Serja I. Kraków dnia 25 Maja 1890 r. Nr. 1.

LISTY POLSKIE.

Cena Serji złożonej z 5 Nrów 50 ct.

Stowarzyszenie „Solidarność“

a kwestja ekonomiczna i socjalna.

Mało jest instytucyj publicznych, które równie szybko zyskały taki rozgłos, jaki w ciągu kilku miesięcy swego istnienia zdobyło stowarzyszenie „Solidarność“. Mówiono o niem po domach prywatnych i na zgromadzeniach publicznych, pisano o „Solidarności“ obszerne artykuły, krytykowano taktykę założycieli, wytykano ułożonemu przez nich statutowi wady rzeczywiste lub pozorne ale racji bytu nikt dotąd młodej instytucji nie odmawia.

Tem więcej przeto każdy dziwić się ma prawo, że nie zdziałała ona do tej pory nic zgoła, chociaż na liście członków „Solidarności“ zapisali się w poważnej liczbie przedstawiciele wszystkich sfer naszego społeczeństwa. Jakież są powody zastoju w tak wszechstronnie popieranej instytucji?

Zdaje mi się, że głównym była niezgoda wśród członków co do celów towarzystwa. Jedni bowiem byli zdania, że powinno ono popierać przemysł i handel krajowy t. j. galicyjski bez względu na pochodzenie ludzi, którzy się nim zajmują a inni utrzymywali, że zadaniem „Solidarności“ jest, starać się o podniesienie przemysłu i handlu polskiego, chrześciańskiego. Z powodu takiej różnicy zdań toczyły się długie rozprawy na posiedzeniach Zarządu, gdzie obydwa stronnictwa walczyły silnemi argumentami ale żadne nie mogło powołać się na statut, ponieważ ten określa zadanie stowarzyszenia dosyć niejasno. „To już wina jego założycieli“! powiedzieć może każdy.

W twierdzeniu takiem jest racja ale tylko względna.

Paragraf I. statutu bowiem opiewa: „Celem Towarzystwa jest popieranie swojskiego handlu i przemysłu a w paragrafie IV. A. 1. czytamy: „Zwyczajnym członkiem Towarzystwa może zostać każdy Polak, bez względu na płeć i zatrudnienie. Do przyjęcia potrzeba jednomyślnej zgody Wydziału, lub — w razie apelacji — uchwały Walnego Zgromadzenia“. Ponieważ interpretacja statutu jest rzeczą Walnego Zgromadzenia a założyciele towarzystwa zobowiązali się, że na razie nie będą przyjmowali na jego członków ani żydów ani judofilów, zdawało się rzeczą niewątpliwą, iż „Solidarność“ pozostanie w rzeczywistości instytucją czysto chrześciańską, nie drażniąc nikogo zastrzeżonym w statucie charakterem wyznaniowym.

Tymczasem stało się, w skutek zbiegu okoliczności, wręcz przeciwnie. Właściwi założyciele byli zmuszeni rozjechać się w różne strony. W Krakowie pozostali tylko dwaj a i z tych jeden (Dr. Kubica) dogorywał i dziś już spoczywa w grobie a drugi obarczony był pracą. Nic dziwnego, że nie mogli oni dosyć energicznie bronić własnej i swych przyjaciół myśli. To też nie wiele brakło do zupełnego jej spaczenia. W stanowczej chwili wydał reprezentant założycieli, za ich upoważnieniem, odezwę do członków (Czy mamy prawo? Kraków 1890. Nakładem i czcionkami W. L. Anczyca i Spółki) i doczekał się pomyślnego skutku. Mięszany i niezdecydowany Wydział był zmuszony ustąpić ludziom podzielającym w zupełności zasadnicze poglądy założycieli na cel i zadanie towarzystwa. Są więc widoki, że „Solidarność“ niebawem zaznaczy

istnienie swe jakąś pracą mniej lub więcej doniosłego ale w każdym razie praktycznego znaczenia.

W samej rzeczy zamierza ścisły zarząd przedstawić pełnemu wydziałowi w najbliższym czasie kilka wniosków nie małej doniosłości. Między innemi przyjdzie pod obrady projekt p. Dworzaczka aby „Solidarność“, na wzór warszawskiego stow. „Merkury“, zawarła ugodę z kupcami i przemysłowcami w celu uzyskania dla swych członków pewnej zniżki. Każdy członek „Solidarności“, odbierze w sklepie kwitki na zapłaconą przez siebie kwotę a w końcu roku wypłaci mu kupiec za pośrednictwem funkcjonarjusza stowarzyszenia odpowiedni procent. Nadto będzie każda gospodyni domu miała tę korzyść, że wysłana za sprawunkami służąca będzie zmuszona załatwiać je we wskazanem miejscu a nie będzie mogła policzyć za nabyte produkta więcej, aniżeli zapłaciła. Z drugiej strony, kupcy, którzy przyznają członkom „Solidarności“ ustępstwa, zapewnią sobie poparcie tej instytucyi.

Wniosek p. Dworzaczka więc, przyjęty przez Wydział a przez ogół należycie zrozumiany, może społeczeństwu naszemu nie małe oddać usługi.

Bez znaczenia nie jest także sprawa, którą referować ma wiceprezes towarz. t. j. projekt aby „Solidarność“, zgodnie z paragrafem III. E. statutu swego zajęła się przedewszystkiem zakładaniem spółek wytwórczych.

Jak wielkie jest znaczenie takich spółek, wykazywałem niejednokrotnie na innem miejscu. Przytoczonych tam argumentów powtarzać nie będę ze względu na szczupłość przyznanego mi w Listach Polskich miejsca. Zaznaczę tylko, że stosując się do rady Thiers'a, który nam kazał wytwarzać bogactwo, powinniśmy starać sią o to, aby zamożność wzmagała się w równej mierze wśród ludności wszystkich warstw naszego narodu. W przeciwnym bowiem razie społeczeństwo nasze po dojściu do tego stopnia rozwoju ekonomicznego, jakim obecnie szczycą się narody zachodnio-europejskie, narażone będzie na tak zawziętą walkę klas, jaka dziś toczy się np. w Niemczech i we Francyi. Że ta walka dla narodu pozbawionego niezależności politycznej niezmiernie byłaby szkodliwa, nie potrzeba dowodzić bo wie o tem, kto tylko poważnie na bieg wypadków zapatrywać się zdolny. To też każdy szczery patrjota stara się o pokojowe rozwiązanie kwestji socjalnej.

Do środków, prowadzących do tego celu zaliczyć można właśnie spółki wytwórcze, w których robotnik będzie zarazem właścicielem zakładu przemysłowego a więc nie będzie potrzebował myśleć o strejkach i tym podobnych nieprodukcyjnych sprawach.

Właśnie te względy kierowały założycielami stow. „Solidarność“ przy układaniu statutu, który według ich intencji interpretowany, pozwala zarządowi rozwinąć szeroką działalność w celu złagodzenia antagonizmów społecznych.

Myli się bowiem, kto przypuszcza, że inicjatorom instytucji, której nazwę wypisałem na czele niniejszego artykułu, chodziło o walkę z żydami. Walka ta, miarkowana przepisami Chrystjanizmu i ustaw państwowych a ograniczająca się, o ile możności, do odpierania zaczepek wymierzanych przez żydów przeciw społeczności polsko-chrześciańskiej i wskutek tego zasługująca raczej na nazwę chrystjanofilstwa a niesłusznie przezywana antysemityzmem, miała być tylko jednym z środków, wiodących do zaprowadzenia w Polsce normalnych stosunków ekonomicznych i społecznych.

Do tych zmierzając celów, zdaniem twórców stow. „Solidarność“ nie należy dopuścić aby nasze rynki nadal zalewały obce wytwory, nie należy dopuścić aby przewagę ekonomiczną zyskały u nas żywioły obce lub tylko częściowo a niewiadomo, czy szczerze przyznające się do polskości, nie należy dopuścić aby rozwijający się w kraju naszym przemysł

i handel opanował wielki kapitał a wypada starać się aby decydujący wpływ na nasz przemysł wywierali polscy robotnicy, złączeni w spółkach wytwórczych a zaś handel nasz aby był zależny od polskich konsumentów, grupujących się w spółkach spożywczych a przynajmniej zbiorowo zawierających z kupcami umowę co do ceny towarów. Statut towarzystwa pozwala działać w określonym powyżéj kierunku.

Potrzeba na to przecież dużo energji, dużo dobrej woli, doświadczenia, i wiadomości fachowych.

Ludzi, posiadających te wszystkie zalety, mamy w społeczeństwie naszem dużo a nie brak ich także wśród członków „Solidarności“. W zarządzie zasiadła wprawdzie i garstka młodzieży, odznaczającej się może tylko zapałem dla świętej sprawy ale gotowéj w każdej chwili ustąpić miejsca mężom starszym i doświadczeńszym pod tym jedynym warunkiem, że nie zmienią oni ducha stowarzyszenia i nie spaczą myśli jego założycieli, którzy pragnęli w „Solidarności“ zjednoczyć wszystkie szczerze polskie żywioły, aby występując w zwartych szeregach wobec obcych, rozwiązać trapiącą społeczeństwo nasze kwestję ekonomiczną a drogą kompromisów łagodzić antagonizmy klasowe. Oto zadanie głośnej, choć dotąd ubogiej w zasługi instytucji.

Spełnić tak ważne zadanie zdoła ona przecież tylko przy dostatecznem poparciu ze strony ogółu tj., jeżeli członkowie liczyć się będą nie na setki lecz co najmniej na tysiące. Warunki należenia do stow. „Solidarność“ są tak dla każdego przystępne, że pod jego sztandarem powinni zgromadzić się wszyscy Polacy „bez względu na płeć i zatrudnienie“, bez względu na to, czy są biedni czy bogaci, czy dużo mają wolnego czasu czy też przez cały dzień są zajęci. Dopiero gdy to nastąpi stowarzyszenie będzie miało prawo do pełnej znaczenia nazwy, którą mu nadano.

Kraków dn. 22 maja 1890. *Hrehory.*

ANTYSEMITYZM i JEGO CELE.

LUŹNE KARTKI

przez

ZYGMUNTA SEWERYNA.

I.

W artykule p. t. „Egzegieza słów poety“ [1]) uczyniliśmy spostrzeżenie, że ogólnie uznaną w nauce społecznej prawdą jest prawo — nazwijmy je — starzenia się społeczeństw. Prawo to wykryte równocześnie przez wielu uczonych, cieszących się pierwszorzędną sławą, uważamy za trwały nabytek socyologii, za podwalinę, na której całość nauki o ustroju społecznym kiedyś się wesprze. Charakterystycznem jest, że teorya wzmiankowana pojawia się w dziełach pisarzy, skądinąd najsprzeczniejszych sobie, pod najrozmaitszemi nazwiskami, i w różnej postaci. Czytelnika ciekawego po bliższe szczegóły odsyłamy do wyżej wymienionej pracy; teraz dodać wypadnie, że kwestja żydowska zmianie ulega doniosłej w miarę przeistaczania się społeczności, w którą wpili się — żydzi, w miarę przetwarzania się „państwa rolnego“ w „przemysłowe“ (Dühring), gospodarstwa „prostego zamiennego“ w „kapitalistyczne“ (Marx), wieków średnich w czasy nowożytne, w miarę „postępu“ tj. starzenia się ustroju społecznego.

W pierwszej dobie dziejowej — dla nas Polaków doba ta poniekąd po dziś dzień nie minęła — żydzi, gdziekolwiek są, zajmują stanowisko w obec ogółu autochtonów całości odrębnej, tak bardzo i tak widocznie odrębnej, że ich nie za naród w narodzie, ale za naród drugi obok narodu, najbardziej uprzedzone oko uznać musi. Pozostaje to w związku z stanową, niepospolicie spójną, ale też do przyswajania żywiołów obcych najniesposobniejszą organizacyą świata feodalnego. Niemniej istnieją i przyczyny innej natury, w żydostwie samem tkwiące, które uniemożliwiają

[1]) „Przegląd akademicki“ Nr. 4.

zadzierzgnięcie ściślejszych węzłów pomiędzy nieproszonymi zazwyczaj gośćmi, a gospodarzem nieufnym, zżymającym się, niezdecydowanym jednak niestety i nieporadnym.

Odróżniają się żydzi od nieżydów wówczas już zewnętrznie strojem, odróżniają językiem, zwyczajami, religią i stanowią świat zamknięty w sobie, tajemniczy, godny, aby znalazł się europejski Lewis Morgan, któryby ludziom tym dał się „usynowić“ i tak ich poznał i opisał, jak autor „Społeczeństwa pierwotnego“ poznał i opisał dzikie plemiona Indjan Ameryki północnej. Na dnie — odkryłby ów etnolog znowu „ród“, wszędzieobecny „ród“, jako „kahał“. Okrzyczana solidarność żydowska stałaby mu się jasną, jako poczucie wspólności rodowej, jako uczucia rodzinne, wiążące społeczność sztucznie uwsteczniona, zepchniętą nieprzyjaznemi kolejami losu na stanowisko „zawiązku społecznego“, narodowości w fazie embryonalnej, federacyi „rodów“, plemienia [1]). Wśród „zacofania“ wieków średnich, znalazłby „atawizm“ ciała obcego, wszczepionego w nieskończenie wyżej rozwinięty ustrój rycerski Aryów.

Odnośnie do ludności nieżydowskiej, do „goim“ nie znają żydzi owi żadnych praw, żadnych skrupułów moralnych. Nieżyd — to nie człowiek, nie bliźni — mamyż powoływać się na „Zgubne zasady talmudyzmu“ księdza Rohlinga? Nieżyd i jego mienie są rzeczą niczyją (res nullius), którą można nie nabywszy jej jeszcze, z góry, handel prowadzić między sobą, jak tego dowodzą zwyczaje meropije i hazuka [2]). W dobie tej trudnią się żydzi lichwą, przedewszystkiem lichwą. Obok lichwy bowiem w zwykłem znaczeniu, pożyczek pieniężnych na gruby procent, nie należy przeoczać kolorytu lichwiarskiego, jaki nosi rzemiosło i handel żydowski. Same nazwy „fuszerka“ i „szacherka“, *ad hoc* urobione, są aż nazbyt charakterystyczne. Tem są żydzi najniebezpieczniejsi, że wytwórczość ich nie zna żadnych tradycyj, że im nie chodzi o artyzm, wykończenie wytworu, lecz że wytwarzają towar lichy za bezcen, aby tylko jak najwięcej razy kapitałem obrócić; że w produkcyi są kupcami, i w dodatku nie gardzą tz. tandetą tj. towarem już używanym (nie rzadko sprzedając go za nowy). W tym względzie typ żyda jest wyrazistem przeciwieństwem typu chrześcijańskiego rzemieślnika cechowca. O ile średniowieczny „mistrz“ uprawia swoje rzemiosło z czcią religijną, dla niego samego, o tyle żyd ma wszystko, czego się dotknie, za środek do jedynego celu, jakim jest nagromadzenie jak największej sumy pieniędzy, za „Geschäft“. — W „Geschäfcie“ zaś samym brak mu skrupułów, powstrzymujących chrześcianina od niejednego rentownego interesu. Dałoby się powiedzieć, że zawsze, gdy chrześcijanin spożywca zachwieje się moralnie, u boku spotka żyda, który mu poda: wódkę, rozrywkę lubieżną i t. d. jak istny Mefistofeles z baśni.

Tak pasują się z sobą dwie rasy, dwa ustroje społeczne, dwa typy organizacyi społecznej, aż wraz z innemi grupami, dokonywającemi „akkumulacyi pierwotnej“ [1]), wyrosną żydzi na potęgę dyktującą prawa, nadającą ton i cechę charakterystyczną wiekowi. Mefistofeles zabierze nie duszę, lecz pieniądze Fausta i z końcem „doby średniowiecznej“ odnajdziemy w pełni „nędzę“ Galicyi, kapitał ruchomy w kieszeni żydowskiej, „goimów“ gospodarzących na roli, jako dłużnicy z obciążoną hypoteką, lub — po miastach — bezradnych w obec tego, że mienie żydowskie stawać się poczęło w ścisłem znaczeniu wyrazu „kapitałem“, że żydzi „odezwali się z innej beczki“.

„Mein Liebchen, was willst du noch mehr“?

---

[1]) Kahał, jako „ród“ omówimy osobno.

[2]) Wiele cennych informacyj znajdzie czytelnik w Braffmana „Żydach i Kahałach“. Podobnie jak „usynowiony“ Lewis Morgan, przechrzta ten znał tajemnice komu innemu niedostępne.

[1]) Czytelnik, który zna Marxa zrozumie powyższe wyrażenie.

— przychodzą na myśl słowa Heinego. Doprawdy brak tylko haseł „postępowych“, aby kilka milionów żydów zawładnęło kilkuset milionami „gojmów“. Wstępujemy w erę, zwaną w Niemczech „Judenherrschaft“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DEKADENTYŚCI, SYMBOLIŚCI...

Zmienność jest cechą żywotności — w literaturze jak i wszędzie.

Zaledwo jaka szkoła po długiej walce i mozolnej pracy ogłosi zasady swoje za dogmat nienaruszalny, gdy powstaje nieuniknioną „garść młodych zapaleńców“, głoszących teorye wprost przeciwne, przyjmowane z początku niechęcią i szyderstwem, a jednak dążące niewstrzymanie do zwycięstwa.

Po „wymuskanym“ klasycyzmie, — „rozczochrany“ romantyzm; — po „trzeźwym“, ujętym w stałe naukowe prawa naturalizmie, — mistyczny, symboliczny, niezrozumiały jakiś dekadentyzm. Na wszystko kolej w swoim czasie....

Nie ubiegło lat kilka, odkąd w oknach paryskich księgarń ukazały się pierwsze dzieła młodych autorów, w pięknych okładkach kolorowych, ilustrujących mniej lub więcej dokładnie starożytne pojęcie „nagiej Prawdy“, a zaopatrzonych u góry wspólnem godłem: La décadence latine, — gdy już nowy kierunek zdążył sobie zdobyć powszechne, jeżeli nie uznanie, to zajęcie.

Jest w tych dziełach niezaprzeczenie wiele jednostronności i przesady, — ale jest także niezawodnie to w treść bogate jądro, z którego nowy twór powstaje.

Francuzczyzna dekadentów jest antypodem tej, jakiej używa Zola. Zamiast wymuszonej prostoty, — wymuszona nienaturalność.

W jednym z Pasażów Palais — Royal'u, w restauracyi, zdarzyło mi się mieć za sąsiada młodego człowieka o bujnej czuprynie, a bródce spiczastej, który w następujących wyrazach przemawiał do garsona:

— Réitérément m'inpectorer les extirpées de la glèbe...

— Po jakiemu on gada? — zapytałem nieśmiało mego towarzysza, znającego Paryż lepiej i dawniej.

— Po francusku, mój drogi... Jest to L. de C., poeta dekadent mistyczno-chaotyczny najniebezpieczniejszego rodzaju! Dopomina się po prostu o nową porcyę ziemniaków. Znają już tu jego wyrażenia...

Pisarze nowej szkoły zwracają uwagę już samą swą powierzchownością. Gdy autor realistyczny uważa zawód swój za filisterskie rzemiosło, jak każde inne, — dekadenci chętnie pozują na wieszczów... i trzeba przyznać, jest im z tem do twarzy.

Humorystyka, — ten najpewniejszy herold popularności, — zajęła się już nowym typem, ale bez cienia sarkazmu, — raczej z pewną pobłażliwą przychylnością. Oto kilka przykładów:

U młodej wdowy, opłakującej małżonka, zjawia się złotowłosy dekadent, z pliką papierów, przedstawiającą wszystkie jego ruchomości — i chce wynająć pokoik.

— Jestem symbolistą! — przedstawia się z patosem.

— Symbolisto, módl się za nami! — woła rozmodlona w zapomnieniu.

Młodzieniec z nastrzępionym wąsikiem odczytuje swoje utwory młodej osobie.

— Co za talent! — wykrzykuje entuzyastycznie panienka.

— Żaden talent — odpowiada skromnie autor — tylko... cokolwiek gieniuszu.

Zaperzony elegant wpada do międzynarodowego biura tłumaczeń, podając kartkę, którą jakiś śmiałek poważył się przysłać jego siostrze.

— Nie mógłby mi pan tego przetłómaczyć?

Urzędnik czyta... czyta...

— To... zdaje się... po jawańsku...

— Ależ nie, — to jest sonet dekadentystowski!

Na zakończenie rozmowa dwóch kolegów: Dekadent bez wąsów, do dekadenta z wąsami:

— Czytałem twój poemat, ale wiesz co, nic a nic nie zrozumiałem!

— Fujaro! — odpowiada starszy — dekadent, którego wszyscy rozumieją, nie wart jest być dekadentem.

Tak wyglądają poeci, którzy nie chcą udawać mieszczuchów.

A więc POEZYA zmartwychwstała! — zawołają filistrzy, blednąc ze strachu, jak republikanie na wieść o ogłoszeniu monarchii.

Tak jest, moi panowie... A raczej, — nie. Obudziła się tylko z chwilowego odrętwienia, bo ona wiecznie nieśmiertelna, niespożyta... *Br. Friedrichson.*

ZNAWCY.

Czytał swe rymy autor
Śród grona młodych ludzi,
Myśląc, że dla Poezyi
Zajęcie ich obudzi.
Gdy skończył czytać, chwilkę,
Dość długo trwa milczenie:
Ziewania chętkę w ustach, —
Na twarzach znać znudzenie.
Zrzekłszy się pochwał myśli,
Czekał już choć na przytyk...
Wreszcie głos raczył zabrać
Nieunikniony krytyk:
„Zaiste — rzekł — poezyi
„Minęła dzisiaj pora, —
„Dla lepszej tu się schodzim
„Rozrywki co wieczora;
Jeśli nas chcesz zabawić, —
„(Poklask cię nie ominie) —
„To wymów szybko frazes
„Następny: — Chrząszcz brzmi w trzcinie...“

Bronimir.

KRZYŻOWA SZTUKA.

Fejleton „Listów“.

I.

„Der Wenzel kommt, der Wenzel kommt, der Wenzel ist schon da“, śpiewałaś „Ojczyzno“ — i oto der Wenzel ist schon da! Wywołałeś wilka z lasu, panie Hermanie Feldsteinie. Stoimy przed tobą w naszej własnej postaci, my „barbarzyńcy“, my „zacofańcy“, my „wstecznicy“, my, którzy sprowadzić mamy „zdziczenie obyczajów“ i wywołać „walkę rasową“, czy nawet prześladowania religijne na schyłku XIX-go wieku, my — sza! narodzie! i ty drugi narodzie zaprzestań na chwilę szwargotu, albowiem powiedziane będzie straszne słowo, złe słowo — my antysemici. Antysemici jesteśmy — oznajmiamy to głośno i wszem wobec.

Jeżeli jednak nasi „współrodacy“ z Palestyny myślą, że zakładając „Listy Polskie“ zamierzamy wprowadzić do prasy polskiej to, co *oni* nazywają antysemityzmem, mylą się bardzo. Tak nie jest. Nie antysemityzm ten, jaki wymyślili oni, aby jedną z najdonioślejszych w naszych czasach idei w oczach publiczności polskiej zohydzić z góry, ten, jaki czerpiąc z mętnego źródła Press i Blattów żydowsko-liberalnych, spopularyzowały nasze dzienniki, lub „wytelegrafowali“ im korespondenci ich wiedeńscy, Frischauerowie, Inlenderowie, Zipserowie itd., ale antysemityzm autentyczny, zachodni, chcemy rozpowszechniać, — antysemityzm, jako walkę narodową o niepodległość gospodarczą. Antysemityzm nasz jest poprostu patryotyzmem w zastosowaniu do żydów, jest zwróceniem uwagi ogółu polskiego na jeszcze jeden obcy żywioł, zagnieżdżony wśród nas, „rdzennie miejscowej ludności“ (jak się wspólności z nami wyparli przed laty w głośnym raporcie giełdy warszawskiej do rządu rosyjskiego). Nazwa „antysemityzm“ — zresztą zupełnie nie trafna, nic a nic bowiem nie „mamy“ do żydów jeśli ci w drogę nam nie włażą — istnieje tylko dlatego, że ludzie najpatryotyczniejsi z innych względów w wielu razach przeoczają ten jeden „żywioł obcy“, że więc tak lub inaczej odróżnić się od nich potrzeba. Trafnie nazwał nas ktoś „niefilosemitami“.

— Patryotyzm, patryotyzm, znów wzięty

w arendę! Jesteście szowiniści, tromtadraci!.. już słyszę, jak się odzywają gdzieś nożyce, a inne nożyce brzęczą: Jakto? Czyż znów powtórzycie nam bajkę o zagrożonej miłości ojczyzny, o walce klas i Polsce etnograficznej itd? — Że ani Polski etnograficznej, ani walki klas za pomysły patryotyczne nie mamy, że ich nie mamy za patryotyczne, gdyż wprowadzone w życie przyniosłyby narodowości polskiej wielką, niepowetowaną szkodę — to pewna. Argumentacyi jednak *ad hominem* nie lubimy, i najzaciętszemu „Ogniskowiczowi“, równie jak komuś innemu oddawna za „niepatryotyczność“ kamieniowanemu, nigdy nie powiedzielibyśmy: Tyś niepatryota! — a to dlatego, że serce ludzkie jest zawsze lepsze, niż ludzkie doktryny, ułomnym rozumem klecone. Jesteśmy pewni, że w chwili stanowczej ci „niepatryoci“ ruszyliby pierwsi i nie łatwo byłoby ich w żarliwości prześcignąć. Czy jednak „chwili stanowczej“ dopiero wyczekiwać potrzeba, czy chwila dzisiejsza nie jest dość „stanowcza“? Mödling, Wadowice! — słowa te ażali nie brzmią tak, jak ongi Maciejowice lub Grochów? Oprócz bytu państwowego czyż nie istnieje dla narodu niemniej ważny byt gospodarczy? *Caeterum censeo* — młodzi i starzy rodacy moi, doktryny importowane, równie jak krajowego wyrobu, schowajcie do kieszeni i stawajcie do apelu dziarsko, jak na mazura przystało. Zapisujcie się do „Solidarności“ i kupujcie wyłącznie u swoich!

Wasal.

KALEJDOSKOP.

Program antysemitów warszawskich formułuje **Rola** jak następuje:

Gdy w czyimś spichrzu rozmnożą się szczury, — gospodarz, jeśli jest roztropnym i przezornym, zatyka tylko dziury w podłodze, nie pytając co się stanie ze szkodnikami. I my, oprócz zatykania dziur, któremi wydobywa się — zalewając kraj — wyzysk i demoralizacya, nie mamy względem żydów żadnych innych złych myśli. Ani ich chcemy gnębić, ani prześladować, ani nawet „budzić przeciwko nim niechęci“. Chcemy tylko pracować dla siebie i mieć chleb dla siebie. To jest cały nasz program; a komu się on nie podoba, ten niechaj nas przekona, że lepiej jest pracować dla szczurów niż dla siebie i lepiej szczurów tuczyć a siebie ogładzać.

Antysemityzm w „Ateneum“. Mile uderzyło nas, gdyśmy w majowym (najnowszym) zeszycie „Ateneum“ spotkali się z efektownym nagłówkiem „Semityzm i antysemityzm“. Ciekawie czytać poczęliśmy, w nadziei, iż w cenionym miesięczniku spotkamy się z słowem poważnem i pouczającem. Czytaliśmy nie bez szczypty złośliwości, iż liberalizm polski wreszcie zająć się musiał kwestją przeoczaną, a tak groźną tej doktrynie polityczne — gdzieindziej. — Rozczarowanie było mniejsze, niż zazwyczaj przy wertowaniu pism „naukowych“ postępowych. Autor snać jest wolny od pospolitych uprzedzeń, o asymilacyi bowiem pisze; „Żeby milion ludności zwartej w sobie i wiekami wyodrębnionej, mógł się roztopić w sześciu dajmy na to milionach innej ludności, tego chyba nikt seryo myślący nie uważa za prawdopodobne“. I dalej: „przymus mógłby zaassymilować odzież, ale serc i umysłów nie zdołałby zespolić“. W końcu otwarcie: „Myśl o asymilacyi żydów en masse trzeba uważać za mrzonkę“. Słowa powyższe polecamy uwadze naszych młodych postępowców, lubujących się w „powagach“ warszawskich. Mają przed sobą „autorytet“ niesfałszowanej „postępowości“, niechże więc nie narzekają na „wstecznictwo“ nie wierzących w możliwość asymilacyi. — Pojęcie charakteru narodowego żydów, jako typowych lichwiarzy i kapitalistów — niemniej godne uwagi. To jedno tylko zauważyliśmy, że okres palestyński w dziejach żydów stanowi chwilę dodatnią. Żydzi tylko wtedy zasługują na — „antysemityzm“, gdy rozmieszczeni wśród obcych narodowości, żyją pasożytniczo bez pracy. — I na położenie nasze wobec żydów patrzy p. K. trzeźwo. Przyznaje, że żydzi chociaż na roli nie pracują, chętnie ziemię kupują, uważając ją za „korzystną lokację kapitału“. Nie przeczy, że zysk stąd ściągnięty przejdzie do kieszeni żydowskich, że żydzi „wywłaszczą stopniowo większych i mniejszych właścicieli, zamienią ich w parobków żydowskich. Widoki na przyszłość co prawda nie wesołe“... — dodaje sam. Jakież wobec tego wszystkiego zdumienie ogarnia, kiedy po czterech kartkach gawędy nie bez trafnych uwag dochodzi autor do niespodziewanego wniosku, że „czas będzie kwestję żydowską rozwiązywać drogami, których przewidzieć nie można“. Czy tylko tyle ma pozytywizm warszawski do powiedzenia w kwestyi, którą sam uważa za palącą? Antysemityzmu nie chce, gdyż widzi w nim „tylko krzyk i judenhecę“, i prawa wyjątkowe, niezgodne z „sprawiedliwością“. Zaiste „liberalna“ to sprawiedliwość, opuszcza produkcyjną ludność tubylczą wtedy, gdy jej grozi ekonomiczna niewola, wydaje na łup narodowi lichwiarzy, umywając ręce, jak Piłat poncki, w imię „idei“. Już raz potknął się liberalizm przy podobnej sposobności. I podobnie, jak na Zachodzie, tak i u nas skrzy-

żują go fale świeże, zabiją kwestja socjalna i kwestja żydowska, jego, starca, który nie ma nic więcej w swym „ideowym" zapasie, jak tylko zrzędzenie i dobrą radę, aby zżywać się towarzysko z intelligencją żydowską. Ten ostatni pomysł wygląda jak istne kpiny i ironia.

Vollblut.

(Z Czytelni). Pismo Wasze już przed ukazaniem się, wywołało w „Czytelni" istną burzę, która w rezultacie skrupiła się na „Księdze korespondencyjnej", jako powódź polemik. Wyjmujemy parę słów, godnych przekazania pamięci: „Sprawę, którą kolega S. tak gorliwie się zajmuje, uważam za świętą; tak — świętym jest dla mnie antysemityzm, jako walka uciśnionych tubylców przeciw ciemięzcy przybyszowi: świętym, jako walka Polaków przeciw żywiołowi, który pragnie ich wyrugować z ich ziemi; świętym, jako walka człowieka mającego ideały wiary, ojczyzny, miłości bliźnich, z bezwyznaniowym, beznarodowym, egoistą — baronem giełdowym; świętym, jako walka człowieka cywilizowanego z ciemnym, fanatycznym motłochem"! Złote słowa, ileż w nich żaru, młodości i poczucia obywatelskiego!

Teatr Krakowski oddało c. k. Namiestnictwo na dalsze trzy lata w dzierżawę słynnemu finansiście p. Gliksonowi. Dowiadujemy się, że z tego powodu panuje wielka radość wśród lubowników tłomaczonych fars i wśród tych, którzy są zdania, że nasza scena narodowa jest miejcem bardzo odpowiedniem na popisy liliputów i różnych szarlatanów o nazwiskach hiszpańskich lub włoskich ale rysami twarzy zdradzających czysto semickie pochodzenie.

Pomnik na cześć Zygmunta Krasińskiego. Dowiadujemy się z dziennika, iż wskutek rozwiązania „Bractwa Filaretów" fundusz, zebrany na pomnik dla autora „Nieboskiej" złożony został, jako depozyt, na ręce Senatu akademickiego Wszechnicy Jag. — Czyby nie należało podjąć myśli Filaretów na nowo. — i gromadzić dalej centa do centa, ażby z czasem urosła kwota odpowiednia. „Chociaż nie skończysz, ciągle rób, ciebie nie dzieło porwie grób!" — mówi Brodziński. Czyby w obec faktu, że pomnik mickiewiczowski przechodzi w fazę wykonania, nie stanęła na czele młodzieży i tym razem „Czytelnia akademicka".

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Janowi Ż. w Wiedniu. Za manifestacyjne przystąpienie do naszego pisma serdeczny uścisk ręki. Artykułu rzeczonego jeszcze nie otrzymaliśmy.

P. Kazimierzowi Służewskiemu w Krakowie. Miałeś rację kolego zaprzeczając. P. A. Soz. ani nie zasiada w naszym komitecie redakcyjnym, ani tem mniej jest wydawcą „Listów Polskich", jak chcieli owi akademicy żydzi. — Za wasz szlachetny, rycerski i koleżeński postępek, szczere dzięki!

Od Wydawnictwa.

Pojedyncze numery są do nabycia we wszystkich księgarniach i trafikach nieżydowskich. Skład główny przy ulicy Szpitalnéj l. 22. I. piętro. Nr. 2 wyjdzie dnia 6. Czerwca br. Inseraty do tego numeru przyjmuje się do dnia 3 Czerwca za opłatą 10 ct. od wiersza. Od żydów i wogóle od firm obcych inseratów się nie przyjmuje.

Nakładem i czcionkami drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie, Floryańska Nr. 31.